

Sztafeta, czyli trzy razy „W”

Grupa młodych ludzi wypowiada lub wykrzykuje swój ból, serię wyrzutów kieruje do rodziców. Rodzicami są ludzie tak samo młodzi. Po chwili – zamiana ról: rodzice mówią do dzieci, ale też do swoich rodziców. Pamiętam emocje towarzyszące oglądaniu spektaklu „Narcyz 2010” w sali kolumnowej ŁDK, w ścisku, w przysiadzie na piętach. Nie wiem, czy Ustawienia Systemowe wg Berta Hellingera – metoda psychoterapii grupowej służąca uzdrowieniu relacji rodzinnych – to efektywna psychodrama, szkodliwa szarlataneria, czy po prostu skuteczny sposób na rozwiązanie głębokiej ludzkiej potrzeby przynależenia do rodziny. Ale widziałem kilka spektakli, w których metoda ta sprawdzała się dobrze jako nośnik treści.

„Narcyz 2010” przygotowała z licealną młodzieżą bohaterka naszej okładki – Anna Ciszowska, wtedy jeszcze zawodowo związana z jednym z łódzkich liceów. Inaczej niż jej późniejsze spektakle, będące próbami wyjścia z własnym językiem i własną estetyką, był on przesiąknięty duchem teatru, który kojarzono z nurtem teatru alternatywnego, offowego, niezawodowego, bliskiego Łódzkiemu Przeglądowi Teatrów Amatorskich, Konfrontacjom czy Łódzkim Spotkaniom Teatralnym. I temu, co wkładał do młodych głów Marian Glinkowski: mówić „własnym głosem, na własną odpowiedzialność i o własnych sprawach”. Znaczyło to, dziś dociera do mnie sedno tej ważnej myśli, że twórczość ta nie ma pretensji, by być „pięknym” teatrem. Ale to teatr dostarcza narzędzi, by, ucząc się mówić o tym, co mnie dotyczy, doświadczać, budować relacje i ukonstytuować się jako osoba wobec innych i świata. Myślenie to było, dziś coraz częściej to widzę, niezwykle wywrotowe. Zwłaszcza jeśli na gigantyczną pracę Mariana Glinkowskiego spojrzymy z dzisiejszej perspektywy – odczuwając perswazyjne przekonanie o „obowiązku” kultury (np. jej udziale w PKB) czy wobec „producenckiego” myślenia o działalności instytucji artystycznych (tyle a tyle wydarzeń, które będą miały „zasięg”). Myślę o tym, co Marian Glinkowski osiągnął nawet nie jako animator i organizator ŁST, ale jako ten, wokół którego orbitowali edukatorzy, instruktorzy teatralni, w ogóle ludzie światem jako takim zainteresowani; jako ten, który zapraszany był do jury i kapituł przeglądów i festiwali. I co dawał innym, choćby rozmowami. Osadzona w instytucji (ŁDK) działalność ta była zgoła nie-instytucjonalna, jeśli pod pojęciem „instytucji” zamkniemy wszystko, co kojarzy się ze sztafeta, biurokracją, jakośbędzizmem.

Tymczasem o kształcie kultury ma szansę decydować pokolenie wychowanków lub tych, na których nawet pośrednio Glinkowski wpłynął. I spotykają się pod szyldem edukacji kulturalnej. Jak Anna Ciszowska, która od niedawna kieruje Akademickim Ośrodkiem Inicjatyw Artystycznych, a ma szansę (i ambicje) przeformułować model domu kultury. Czy jak Leszek Karczewski, kierownik Działu Edukacji Muzeum Sztuki w Łodzi, który uczy, jak używać sztuki, by budować niezawisłość własnych sądów. Środowisko łódzkie doczekało się dokumentu ujmującego temat programowo – drugiego takiego w Polsce. Dowartościowuje on to, co nieefektywne, ale fundamentalne. Dlatego w tym numerze pytamy o edukację kulturalną, ale i nowego (przyszłego) odbiorcę kultury: Kim on jest? Jakie ma potrzeby? Jak z nim rozmawiać? Nie można o tym nie myśleć. Teraz.

Łukasz Kaczyński, redaktor naczelny

Cały tekst do przeczytania w Kalejdoskopie 02/2020 do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach dystrybucji Ruchu, Kolportera, Garmond-Press, Księgarni Ossolineum w Łodzi, salonach sieci Empik.

Prenumerata via Ruch [TUTAJ](#)

Autorskich interpretacji najlepszych tekstów z numerów najnowszych i z 45-letniego archiwum pisma w wykonaniu aktorów teatrów łódzkich, z Łodzią i województwem związanych możecie posłuchać na platformie Soundcloud [TUTAJ](#)